639986 (22)
III RARA

World Copyright
EUROPEAN CORRESPONDENTS LTD.
Dilke House, Malet Street,
London, W.C.1.

X 142 JP

SPOTKANIA LONDYŃSKIE

Pan Pomian? Nie pamięta mnie Pan? Byliśmy razem w Orłowie ... zatrzymał mnie w wagonie pociągu Bakerlooline wielki, potężnie zbudowany młody chłopak w mundurze oficera lotnika, z polskimi i angielskimi odznaczeniami na piersiach.
Przyjrzałem mu się ciekawie.

- Widzę, że mnie Pan ciągle nie poznaje! Jestem Białkowski. Kazimierz Białkowski ... !

Co u djabła! Inżyniera Kazimierza Białkowskiego znałem istotnie, a raczej przelotnie spotykałem w Orłowie gdzie przyjeżdżał na niedzielę odwiedzać swoją śliczną żonę, która tam spędzała wakacje. Ale było to w roku 1932.... I był on przytem, tak, doskonale teraz sobie przypominam, niewielkiego wzrostu, zupełnie inny jak ten młody olbrzym ...

- Nazwisko istotnie pamiętam. Zwłaszcza pamiętam panią. Ale wydaje mi się Pan jakiś inny, młodszy ...

Wybuchnął tak gromkim śmiechem, że przyzwyczajeni już do "głośnych Polaków", Londyńczycy poczęli się z niepokojem oglądać.

- Niemożliwe! Bierze mnie Pan za Tatusia!

W tej chwili dopiero stanął mi przed oczyma jak żywy inny Kazimierz Białkowski, Kazio Białkowski, dziesięcioletni sympatyczny ale okropnie psotny synek mojej znajomej. Jakże mogłem go zapomnieć! Toć całe Orłowo pokładało się ze śmiechu z jego kawałów i z jego przygód mogących konkurować z przygodami Tomka Sawyera Twaina! Do dziś pamiętam jak na żaglu, zrobionym z prześcieradła ściągniętego w hotelu dojechał małą łódeczką z Orłowa na Hel i był po kilku dniach odprowadzony przez policję do rozpaczających rodziców! Kazik Białkowski! Uścisnąłem go z całego serca.

- Ależ Pan wyrósł ! Ile Pan ma lat? Ba! dwadzieścia. Starzeje się człowiek ...
- Co z rodzicami?

Chłopak posmutniał. - Ojciec jest w Persji, w wojsku. Nie udało mi się z nim spotkać, jak byłem na wiosnę w Palestynie - ale mam już od niego dwa listy ...

- A matka? - Spostrzegłem że mu trudno dobyć głosu..

- Matka została w Rosji. Nie możemy się dowiedzieć gdzie jest i czy żyje. Wywieźli ją z Wilna w 1941, gdy ojca aresztowano. Kiedy się nareszcie wydostał z więzienia nie mógł trafić na jej ślad ... Szukamy ciągle ...

Stanęła w moich oczach śliczna, delikatna pani Białkowska. Była drobna, ale miała takie same wielkie niebieskie oczy jak ten ogromny lotnik ... Posmutniałem i ja.

- Co się z Panem działo? Dawno Pan w wojsku?

-Od wybuchu wojny. Zawsze mnie ciągnęło do lotnictwa i jeszcze w 1938 w gimnazjum odbyłem kurs szybowcowy ... To też zaraz na

początku wojny wstąpiłem do szkoły pilotów w Dęblinie. Ewakuowali nas do Rumunii a z tamtąd do Francji. W Lyonie odbyłem przeszkolenie a potem pojechałem do Anglji. Byłem w 303 podczas walk we wrześniu. I strąciłem swego Niemca ... Po Battle of Britain przydzielili kilku z nas, co lepiej nauczyli się po angielsku do szwadronów angielskich. Zaraz też potem odjechałem z memi kolegami na Wschód do armii Wavella. Brałem udział w pierwszej kampanji libijskiej, w kampanii greckiej, w walkach o Tobruk ... Teraz jestem znowu w Anglji w naszych oddziałach.

- To z Pana już weteran! a pamięta Pan jak Pan żaglował na prześcieradle po Bałtyku?

- Pamiętam ... Więcej się wtedy bałem, jak teraz na Morzu Śródziemnym, gdzie też odbyłem ładną przejażdżkę na żaglu, sporządzonym tym razem ze spadochronu .

- Strącili Pana?

- Dwukrotnie ... Ale ja mam siedmiu! Niestety tylko 2 Niemców, a 5-iu Włochów.

- Wszystkich na południu?
- Oprócz pierwszego, co tutaj, w 303..
- Jak to było z tą drugą przejażdżką po morzu? Niechże Pan opowie.

- Bardzp zabawnie. Zrzócił mnie jakiś Włoch. Zaskoczył mnie pod słońce i wpakował serję w motor, który się zaraz zapalił. Ale byliśmy bardzo wysoko i bez trudu wyskoczyłem. Otworzyłem zaraz spadochron, bo Włoch gdzieś odleciał - zresztą Włosi do strąconych pilotów nie strzelają, jak Niemcy - i powoli, ze wschodnim wiatrem spływałem ku morzu ... Byłem daleko od brzegu i za bardzo na Zachód, zdaje się nie po naszej stronie frontu. Przypomniałem sobie tamtą podróż na Bałtyku, i dlatego, wchwili styka-nia się z wodą nie wyrzuciłem spadochronu, jak to się zwykle robi, tylko starałem się go wciągnąć do dingby ... Udało mi się to po dłuższych wysiłkach i przy pomocy noża kieszonkowego, miałem duży kawał żagla i potrzebne linki ... Wiatr wiał pomyślny - brakowało tylko masztu ... Starałem go się wykombinować ... Usiadłem w tratwie, przyczepiłem dwa końce płachty do boków łodzi- a trzeci do kiści ręki i w ten sposób, podnosząc rękę do góry, udawałem maszt ... Długo trwało, zanim nauczyłem się sterować tą łajbą przy pomocy mapnika, który miałem ze sobą ... Szło wreszcie nieźle, tylko ręka bolała i musiałem często odpoczywać ...

- Było dalej jak do Helu z Orłowa?-

- Ba! Nie było nic widać, tylko wodę i niebo. Wtedy, na Bałtyku,doskonale pamiętam, zanim przestałem widzieć Orłowo - zobaczyłem Hel. Ale za to Morze Śródziemne było spokojne, jak staw, a nasz Bałtyk rzucał i obryzgiwał moją łódeczkę, że aż serce do góry ze strachu podchodziło ...
- No i co dalej?..

A nic. Jechałem tak dwa dni i dwie noce. Byłoby głodno, żeby nie poczciwe Włochy...

- Włosi?..
- Tak, Włoch. Przelatywał nademną o zmierzchu i dostrzegł mnie. Może z powodu tego żagla. Myślał że to ich pilot - oni częściej bywają w wodzie ... Więc zniżył się i oblatywał mnie dookoła Wielki, dwumotorowy bombowiec. Byłem rad, że to nie Niemiec... Dla żartu, kiedy się przybliżył tak że widziałem wyraźnie pilota- pokazałem kilkakrotnie na usta... Wzniósł się do góry i myślałem

że odleci - gdy ... znów się zniżył i wyrzucił jakiś pakunek... Trwało pół godziny zanim do niego doczłapałem, wiosłując rękami... Ale warto było. Zrzócił bestja pomarańcz, malagi, buljon w kostkach i butelkę Chianu. Wszystko ładnie opakowane i uczepione do poduszki gumowej...

- Sądził pewnie, że tp włoski lotnik ...

- I ja tak myślałem. Ale w paczce była kartka... I jakież było moje zdziwienie kiedy odczytałem: "Wczoraj wasi piloci wyratowali naszą załogę, sprowadzając łódź ratunkową. Postaramy się jutro przysłać hydroplan... Lepiej w niewoli, jak na dnie ... . Salute! Buona noccia! P o r co t e d e s c o ! (Cześć! Dobranoc! Ś w i n i a N i e m i e c!)

Roześmialiśmy się obaj serdecznie z tej miłości pomiędzy "sprzymierzeńcami".

-I nie wysłali samolotu?

- Niewiem. Chyba tak, bo rankiem słyszałem kilkakrotnie odgłosy maszyny. Ale było mglisto, więc mnie nie dostrzegli. A pod wieczór nadleciał nasz łapiduch i znalazł mnie. Śmieli się z mojego żagla i z kartki Włochów ... Spałem doskonale na pokładzie hydroplanu i śniło mi się że mnie policja z Helu odwozi do Mamusi ... rzekł melancholijnie, spoglądając na mnie swemi poczciwemi, dziecinnymi, niebieskimi oczyma.

Jerzy POMIAN

4081384